

Subsydium historii

Kevin Carson

1 lipca 2008

Spis treści

Wywłaszczanie chłopstwa	4
Zalegalizowana dyskryminacja pracowników	5
Utrzymanie systemu	8
Odpowiedni model prywatyzacji	9

Znaczna liczba komentatorów libertariańskich poruszyła problem ogromnej skali subsydiów i przywilejów, jakimi cieszy się wielki biznes, ich strukturalnego znaczenia dla istniejącej postaci korporacyjnego kapitalizmu oraz bliskiego powiązania interesów korporacji i państwa w obecnej państwowo-kapitalistycznej gospodarce. Zwracamy mniejszą uwagę, jednakże, na rolę przymusu państwowego, jaki występował w zamierzonych czasach, w położeniu podwalin pod strukturalne fundamenty obecnego systemu. Zakres, w jakim dzisiejsza koncentracja bogactwa i władzy korporacji jest spuścizną przeszłej niesprawiedliwości, nazywam subsydium historii.

Pierwszym i zapewne najważniejszym subsydium historii jest kradzież ziemi, dzięki której większość chłopską pozbawiono jej praw własności i przekształcono w dzierżawców zmuszonych płacić czynsz oparty na sztucznych tytułach „własności” nadanych uprzywilejowanym przez państwo elitom.

Oczywiście, wszystkie te sztuczne tytuły nieoparte na zawłaszczeniu przez pracę są całkowicie nielegalne.

Jak zwrócił uwagę Ludwig von Mises w *Socjalizmie*, nigdy efektem normalnego funkcjonowania rynku nie będzie stan, w którym większość ziemi w kraju „posiadana” jest przez małą klasę czynszowników, podczas gdy chłopska większość płaci czynsz za ziemię, na której pracuje. Kiedykolwiek taki stan się pojawi, będzie on nieodłącznym skutkiem przeszłego przymusu i rabunku.

Murray Rothbard w „Etyce wolności” następująco wyjaśnił niesprawiedliwość feudalnego systemu panowania:

„Założmy jednak, że stulecia temu Kowalski uprawiał ziemię, a zatem był jej legalnym właścicielem; i że później pojawił się Nowak i osiadł obok Kowalskiego, roszcząc sobie przemocą tytuł do ziemi Kowalskiego i wymagając od Kowalskiego płatności („czynszu”) za przywilej dalszego uprawiania ziemi. Założmy teraz, że stulecia później potomkowie Kowalskiego (albo równie dobrze inne, niespokrewnione rodziny) wciąż uprawiają ziemię, podczas gdy potomkowie Nowaka (albo ci, którzy wykupili ich roszczenia), nadal pobierają daninę od obecnych rolników. Który tytuł własności jest słuszny w tej sytuacji? Powinno być jasne, że mamy tutaj (...) przypadek trwałej agresji przeciwko prawdziwym właścicielom – prawdziwym posiadaczom – ziemi, rolnikom czy chłopom, ze strony bezprawnego właściciela, człowieka, którego pierwotny i trwały tytuł do własności i jej owoców pochodzi z przymusu i gwałtu. Zupełnie jak pierwotny Nowak był agresorem przeciwko pierwotnemu Kowalskiemu, tak współczesny posiadacz wywodzącego się od Nowaka tytułu do ziemi stosuje trwałą agresję przeciwko współczesnemu chłopu. W tym przypadku, który nazwać możemy feudalizmem czy monopolem ziemskim, feudal czy monopolista ziemski nie mają słusznego tytułu do własności. Obecni „dzierżawcy” czy chłopci powinni być absolutnymi właścicielami swojej własności, a – tak jak w przypadku niewolnictwa – tytuły ziemskie powinny zostać przekazane chłopom bez rekompensaty dla monopolistów ziemskich”.

A więc zamiast chronić wszystkie istniejące tytuły ziemskie w imię „świętości prawa własności” i oburzać się, gdy jakiś lewicowy rząd przeprowadza reformę ziemską, która przekazuje feudalne tytuły ziemskie chłopom, Rothbard opowiadał się za 1) podziałem południowych plantacji i obdarowaniem każdego wolnego amerykańskiego niewolnika „czterdziestoma akrami i mułem”

oraz 2) przeniesieniem tytułu do latyfundiów w Ameryce Łacińskiej posiadanych przez osiadłą oligarchię chłopom.

W Starym Świecie, szczególnie w Wielkiej Brytanii (gdzie rozpoczęła się rewolucja przemysłowa), wywłaszczenie chłopskiej większości przez dominującą politycznie osiadłą oligarchię miało miejsce wieki temu w okresie średniowiecza i wczesnej nowożytności. Zaczęło się wraz z grodzieniami wolnych pól w późnych wiekach średnich. Za Tudorów wywłaszczono zaś posiadłości kościelne (szczególnie klasztorne) i przekazano je przedstawicielom arystokracji ziemskiej. Nowi „właściciele” eksmitowali chłopów lub narzucili im dotkliwy czynsz.

Wywłaszczenie chłopstwa

Parlament Restauracyjny w XVII w. przeprowadził szereg „reform” ziemskich, które całkowicie zniosły feudalne tytuły ziemskie – ale tylko w górę. Parlament mógł znieść feudalizm i zreformować prawo własności na dwa sposoby. Mógł uznać zwyczajowe prawa posiadania, jakimi cieszyło się chłopstwo, za rzeczywiste tytuły do ziemi we współczesnym rozumieniu, a potem znieść czynsz. Ale faktycznie zrobił coś zupełnie innego: uznał sztuczne „prawa własności” osiadłej arystokracji według feudalnej teorii prawa za rzeczywiste tytuły do ziemi we współczesnym rozumieniu; osiadłe klasy otrzymały pełny tytuł prawny, a chłopów przekształcono w dzierżawców, których czynsz nie był niczym ograniczony. Najbardziej istotnym składnikiem tej „reformy” była ustawa o oszustwach (*Statute of Frauds*) z 1677 roku, która unieważniła dzierżawę dziedziczną, czyniąc ją nieegzekwowalną w sądach królewskich.

Ostatecznie, grodzienia parlamentarne z XVIII w. i początku XIX pozbawiły chłopstwo praw do wspólności. Angielskie klasy właścicieli uważały niezależność gospodarczą, jaką zapewniały wspólności, za zagrożenie po pierwsze względem odpowiedniego zaopatrzenia gospodarstw rolnych w siłę roboczą mającą pracować na ziemi osiadłych oligarchów i po drugie – fabryk w siłę roboczą, która skłonna by była pracować długie godziny i przy niskiej płacy oferowanej przez właścicieli. Pisma, które wyszły spod rąk klasy właścicieli, nie pozostawiały wątpliwości co do jej motywacji: klasy pracujące nie pracowałyby wystarczająco ciężko lub wystarczająco tanio dopóki w ich zasięgu znajdowały się niezależne środki utrzymania. Ich bieda i głód musiały być tak dotkliwe, żeby byli skłonni przyjąć pracę na jakichkolwiek warunkach.

Podobne zjawisko miało miejsce w Trzecim Świecie. W koloniach europejskich, gdzie żyło rodzime chłopstwo, państwo czasem przyznawało osiadłym elitom quasi-feudalne tytuły zezwalające im na pobieranie czynszów od ludzi, którzy już mieszkali na danym ob-

szarze i uprawiali tam ziemię; dobrym przykładem jest latifundismo, które obowiązuje w Ameryce Łacińskiej po dziś dzień. Inny przykład zapewnia brytyjska Afryka Wschodnia. Najżyźniejsze 20 procent Kenii władze kolonialne zawłaszczyły dla siebie, wywłaszczając autochtonów, żeby oddać tę ziemię białym osadnikom i wykorzystać ją na zasadzie uprawy rynkowej (wykorzystując, rzecz jasna, pracę wywłaszczonego chłopstwa). Jeśli chodzi o tych, którzy pozostali na swojej własnej ziemi, „zachęcano” ich surowym podatkiem głównym, który musiał być zapłacony gotówką, żeby weszli na rynek pracy. Pomnóż te przykłady przez sto, a będziesz mieć choć najmniejsze wyobrażenie o skali rabunku na przestrzeni ostatnich pięciuset lat.

W przeciwieństwie do różowego obrazka rewolucji przemysłowej, jaki Mises przedstawił w *Ludzkim działaniu*, właściciele fabryk wcale nie byli niewinni. Mises twierdził, że inwestycje kapitałowe, na których oparty był system fabryczny, pochodziły w większym stopniu ze znoju i oszczędności robotników, którzy odłożyli swoje zarobki jako kapitał inwestycyjny. W rzeczywistości, jednakże, właściciele fabryk byli młodszymi partnerami osiadłych elit, a większość kapitału inwestycyjnego pochodziła albo od oligarchii wigowskiej, albo z zagranicznych owoców merkantylizmu, niewolnictwa i kolonializmu.

Dodatkowo, robotnicy w fabrykach byli zależni od surowych środków autorytarnych ustanowionych przez państwo, żeby utrzymać siłę roboczą pod kontrolą i zmniejszyć jej siłę przetargową. W Anglii ustawy osadnicze (*Laws of Settlement*) funkcjonowały jako coś w rodzaju wewnętrznego systemu paszportowego, uniemożliwiając robotnikom podróżowanie poza granicę gmin ich urodzenia bez zgody państwa. Nie pozwolono tym samym robotnikom „głosować nogami” w poszukiwaniu lepiej płatnych prac. Można by pomyśleć, że działałoby to na niekorzyść pracodawców w mniej ludnych obszarach, jak Manchester czy inne tereny przemysłowej północy. Ale nie ma się czego obawiać: państwo przyszło w sukurs pracodawcom. Jako że robotnikom nie wolno było migrować w poszukiwaniu lepszej płacy, uwolniono pracodawców od konieczności oferowania płacy wysokiej na tyle, żeby zachęcić wolne jednostki; zamiast tego mogli „zatrudnić” robotników sprzedanych przez władze gminne na podstawie praw biednych (*Poor Laws*) na warunkach ustalonych przez zmwę między władzami i pracodawcami.

Zalegalizowana dyskryminacja pracowników

Ustawy o związkowości (*Combination Laws*), które uniemożliwiły robotnikom swobodne zrzeszanie się w celu pertraktowania z pracodawcami, były egzekwowane wyłącznie na gruncie prawa administracyjnego, nie uwzględniały więc jakichkolwiek środków ochronnych właściwych dla procedury prawnej w *common law*. Egzekwowano je co więcej tylko przeciwko zrzeszeniom robotników, nie przeciwko zrzeszeniom pracodawców (takich jak np. wpisywanie „mąciwodów” na czarne listy czy ustalanie płac). Ustawa o zamieszkach (*Riot Act*) z 1714 r. i inne ustawy państwa policyjnego wprowadzone w czasie wojen napoleońskich były wykorzystywane do zapobieżenia niebezpieczeństwu rewolucji wewnętrznej,

w gruncie rzeczy przemieniając angielską klasę robotniczą w okupowaną ludność wroga. Ustawy te zakazały większości postaci związkowości.

Nawet bractwa powoływane w celu pomocy wzajemnej, zapomóg na rzecz pogrzebów i chorób itp., działały w atmosferze wrogości ze strony państwa – twierdzą tak historycy sprzyjający ruchom związkowym, jak Bob James czy Peter Gray. Na podstawie ustawy o związkowości przyjacielskie wspólnoty poddano ścisłemu nadzorowi sądowemu z obawy, że bezpośrednia produkcja rzemieślnicza będzie przedmiotem wymiany wzajemnej między bezrobotnymi i że zapomogi wspólnotowe przekroczą granicę i zaczną funkcjonować jako *de facto* ubezpieczenie od bezrobocia dla strajkujących robotników. Ustawa o odpowiednich społecznościach (*Corresponding Societies Act*), uchwalona mniej więcej w tym samym czasie, zakazywała działalności wszelkich stowarzyszeń, które wymagały od członków tajnych przysięg i które działały w skali państwa.

Rewolucja przemysłowa była zatem oparta na systemie prawnie ustanowionego peonażu, w którym pracodawcy maczali palce. Postać, jaką system fabryczny przyjął, odzwierciedla bezpośrednio te zjawiska. W Wielkiej Brytanii złożonej z niewielkich gospodarstw chłopskich, bez ograniczeń swobody związkowości, pracownicy mieliby wolność gromadzenia swoich własnych środków jako kapitału dzięki instytucjom mutualnego kredytu. Czynszownictwo i hierarchia byłyby z całym prawdopodobieństwem znacznie mniej powszechne, a system fabryczny – tam, gdzie by istniał – byłby znacznie mniej opresyjny i autorytarny.

Podobny proces miał miejsce w czasie, gdy powstawały społeczności osadnicze w Ameryce i Australii, a w którym władze kolonialne i osiadłe elity próbowały odtworzyć feudalne wzorce własności ziemskiej. W takich koloniach państwo pierwotnie nabyło własność wolnej ziemi i ograniczyło dostęp klas robotniczych. Czasem nadawało tytuł do pustej ziemi uprzywilejowanym spekulantom – mogli oni wtedy narzucać czynsz tym, którzy pierwotnie ją uprawiali (prawnym właścicielom).

E. G. Wakefield, brytyjski teoretyk kolonializmu z początków XIX w., był zwolennikiem właśnie takiego pierwokupu dokładnie na tej podstawie, że klasy właścicieli i pracodawców w Wielkiej Brytanii popierały groźbą: łatwiej było zatrudniać robotników na warunkach korzystnych dla pracodawcy. Jak pisał o Anglii i Ameryce:

„W koloniach wolni robotnicy są dobrem rzadkim. Rzadkość robotników jest powszechną skargą kolonii. Jest to jedyna przyczyna zarówno wysokich płac, które sprawiają, że kolonialni robotnicy mogą żyć w spokoju, jak i nadmiernych płac, którymi czasem nękają kapitalistę.

(...)

Tam, gdzie ziemia jest tania i gdzie wszyscy ludzie są wolni, gdzie każdy, kto chce, może nabyć kawałek ziemi, nie tylko jest praca bardzo droga przez wzgląd na udział robotnika w produkcji, ale również trudno jest uzyskać siłę roboczą po jakiegokolwiek cenie.

[W konsekwencji] niewielu z tych, którzy żyją bardzo długo, może zgromadzić ogromne bogactwo”.

Uczeń Walefielda, Thomas Merivale, pisał o „pilniej potrzebie tańszych i bardziej uległych robotników – klasy, której kapitalista może dyktować warunki, zamiast od niej zależeć”.

Pierwokup ziemi był podstawowym czynnikiem polityki kolonialnej we wczesnym okresie historii amerykańskiej. Gary Nash w *Class and Society in Early America* porównywał przydziały ziemi w Ameryce kolonialnej do tych z czasów Wilhelma Zdobywcy po podboju Anglii. Przykładowo, w Nowym Jorku największe posiadłości przyznane przez brytyjską administrację kolonialną (po tym, jak zdobyto Nowe Niderlandy w wojnach holenderskich) wahały się od setek tysięcy do ponad miliona akrów. Zarządcy nadal przyznawali tereny ziemskie w setkach tysięcy akrów swoim faworytom jeszcze w XVIII w. Za zarządcy Fletchera trzy czwarte ziemi znalazło się w rękach trzydziestu ludzi.

W książce pt. *Państwo, nasz wróg* Albert Jay Nock dowodził, że „od czasu pierwszego osadnictwa w koloniach aż po dziś dzień Amerykę uznawano za niemal nieograniczony teren dla spekulowania wartościami czynszów”. Wielu mężów stanu w późnym okresie kolonialnym i wczesnym republikańskim było wiodącymi inwestorami wielkich kompanii ziemskich; wśród nich byli George Washington – kompanie z Ohio, Mississippi i Potomac; Patrick Henry – kompania Yazoo; Benjamin Franklin – kompania Vandalia, itd.

W *Etyce wolności* Rothbard potępił taki pierwokup („pochłanianie ziemi, w którym arbitralne roszczenia do dziewiczej ziemi wykorzystywane są, żeby uniemożliwić pierwotnym właścicielom dostęp do niej”), wychodząc z dokładnie tych samych przesłanek, gdy krytykował feudalną wielką własność. Nawoływał do unieważnienia wszystkich obecnych tytułów do niezamieszkałej i nieulepszanej ziemi oraz do umożliwienia jej swobodnego zawłaszczenia. Dodatkowo, w przypadkach, gdy obecni wierzyciele i właściciele ziemscy wywodzą swoje tytuły z nadań państwowych, słuszny tytuł należy do tych, którzy zawłaszczyli ziemię lub do ich potomków i cesjonariuszy.

Ustawa o zawłaszczeniu (*Homestead Act*) z 1862 r., wyraźny wyjątek w stosunku do ogólnego trendu, w gruncie rzeczy była kolejnym jego przykładem. Większość ziemi nie była wcale nadawana na warunkach ustawy o zawłaszczeniu, lecz przekazywano ją osobie, która zaoferowała najwyższą cenę. A nawet w przypadku ziemi, którą obejmowała ustawa o zawłaszczeniu, jak twierdzi Howard Zinn, opłata w wysokości 200 dolarów pozostawała poza możliwościami wielu ludzi. W rezultacie większość ziemi nie została zawłaszczona zgodnie z zasadami Locke’a, lecz początkowo przeszła do rąk spekulantów zanim podzielono ją i sprzedano osadnikom. A w porównaniu do 50 milionów akrów objętych przez ustawodawstwo osadnicze, 100 milionów akrów rozdano w czasie wojny secesyjnej w postaci grantów pod tory – za darmo! Innymi słowy, uprzywilejowani dostali pieczęć, a zwykli osadnicy kość.

Utrzymanie systemu

Powyżej opisałem jedynie fundamenty przymusu i rabunku, na jakich opiera się obecna forma kapitalizmu przemysłowego. Rzecz jasna, proces nie zatrzymał się na tym. Jak tylko system powstał i zaczął funkcjonować, zależał od ciągłych wysiłków państwa zmierzających do utrzymania prawnej struktury przywileju w postaci sztucznych praw własności i sztucznej rzadkości: egzekwowania tytułów własnościowych do pustej i nieulepszanej ziemi; barier wejścia na rynek bankowości, żeby sztucznie podwyższyć cenę kredytu i zwiększyć jego rzadkość; sztucznych praw własności patentu i prawa autorskiego, itd. A poczynając od późnego XIX w. współczesna forma korporacyjnego kapitalizmu zależała od interwencji państwa na jeszcze większą skalę: subsydia dla długodystansowego transportu w celu sztucznego zwiększenia wielkości firm; kartelizujące efekty patentów i cel; regulowana kartelizacja; powstanie całych sektorów przemysłowych i gospodarczych lub zagwarantowanie im ufundowanego przez podatników rynku w gospodarce permanentnej wojny, jaka obowiązywała po 1941 roku.

Wbrew powszechnej mitologii Nowy Ład nie był odejściem od istniejącego wcześniej idyllicznego stanu „laissez faire”. Nigdy nie było czegokolwiek, co choćby przypominałoby *laissez faire*. Kapitalizm – taki, jaki znamy, czyli istniejący system historyczny w postaci, jaka faktycznie powstała – nie miał zbyt dużo wspólnego z wolnymi rynkami, a bardzo dużo z rabunkiem i przymusem.

Nie oznacza to, że wszystkie ścieżki postępu gospodarczego poprzez niezależną przedsiębiorczość zostały zamknięte. Jest to jednak w znacznie większym stopniu droga pod górkę niż byłaby na wolnym rynku, a przewaga należy zdecydowanie do wielkich graczy.

Próbując ustanowić prawdziwie wolny rynek, libertarianie nie powinni tracić tych faktów z oczu. Czego mogą libertarianie nauczyć się z tej analizy historycznej?

Po pierwsze, nie ma nic libertarianiejskiego w instynktownej tendencji do obrony istniejących tytułów własności bez względu na ich sprawiedliwość. Jak stwierdził Karl Hess na łamach „The Libertarian Forum” jeszcze w 1969 r.: „Libertarianizm chce wspierać zasadę własności, ale (...) w żadnym razie nie chce chronić (...) wszelkiej własności, jaką nazywa się dziś prywatną. Duża część tej własności jest kradziona. W dużej części przypadków tytuł do niej jest wątpliwy. A ogółem jest ona spleciona z niemoralnym, przymusowym systemem państwowym, który popierał niewolnictwo, opierał się na nim i czerpał z niego zyski; który rozwijał się dzięki brutalnej i agresywnej imperialnej i kolonialnej polityce zagranicznej; i który nadal utrzymuje ludzi w relacji poddanego-władcy w sytuacji koncentracji władzy polityczno-gospodarczej”.

Po drugie, popierając wolnorynkowe reformy, musimy wziąć pod uwagę rolę historycznej spuścizny niesprawiedliwości (subsydium historii), gdy będziemy ustalać, kto jest zwycięzcą w obecnym systemie. „Reforma wolnorynkowa”, która po prostu utrzyma na ich pozycjach beneficjentów przeszłego rabunku i przywileju i ratyfikuje przeszłe kradzieże, z których czerpali oni korzyści, będzie jedynie wynagradzać niesprawiedliwość i zabezpieczać niesłusznie zdobyte na jej podstawie zyski.

Z etycznego punktu widzenia libertarianizmu standardowy model „prywatyzacji” (sprzedaży własności państwowej wielkim, upolitycznionym prywatnym korporacjom na warunkach korzystnych dla korporacji) jest zatem wysoce podejrzany. Jest to szczególnie prawdziwe, biorąc pod uwagę, że większa część tej własności została stworzona – kosztem podatników – dla celu subsydiowania kosztów operacyjnych wielkiego biznesu. Większość infrastruktury usługowej i transportowej w Trzecim Świecie stworzono na żądanie międzynarodowych elit finansowych jako warunek wstępny zyskowych inwestycji kapitałowych, na jakich Zachód mógłby skorzystać. A nienawistny dług zaciągnięty często przez skorumpowane dyktatury działające w zмовie z globalnymi finansistami wykorzystywany jest przez Bank Światowy do szantażowania tych państw, żeby sprzedały swoją infrastrukturę tym samym międzynarodowym korporacjom, którym miał sprzyjać – zazwyczaj za grosze.

Odpowiedni model prywatyzacji

Rothbardowski model prywatyzacji jest znacznie lepszy: unieważnienie państwowych tytułów do ziemi i uznanie jej za niezajętą, a więc możliwą do zawłaszczenia przez tych, którzy faktycznie mieszają z nią swoją pracę. Oznaczałoby to, że państwowe uniwersytety zostałyby przekształcone we własność studentów lub wydziałów, jak kooperatywy konsumenckie czy produkcyjne. Posiadane przez państwo przedsiębiorstwa użyteczności publicznej stałyby się kooperatywami konsumenckimi, których właścicielami byłiby podatnicy, a fabryki będące własnością państwa przeszłyby w ręce siły roboczej i zostałyby zreorganizowane jako kooperatywy pracownicze.

Musimy jednak wystrzegać się psuedo-Coase’owskiego argumentu, że „nie ma znaczenia”, komu pierwotnie odebrano ziemię, ponieważ i tak znajdzie się ona w ręku „najbardziej efektywnego” właściciela. Jest to w gruncie rzeczy ten sam argument, jaki wysuwa się na rzecz prawa państwa do wywłaszczenia. Niezależnie od tego, w czyich rękach znajdzie się własność, prawowici właściciele i ich spadkobiercy – którzy nigdy nie dostali zadośćuczynienia – pozbawieni są tej wartości, jaką im skradziono. A nawet najmniej efektywne sposoby organizacji produkcji są całkiem „efektywne” pod względem porównawczym, gdy ma się przewagę konkurencyjną dzięki kradzionej własności.

Poza tym, nie ma czegoś takiego jak ogólna „efektywność”; efektywność zależy od tego, do jakiego celu dąży właściciel. Najbardziej efektywna technika dla produkcji rolnej na własne potrzeby na małej działce – oszczędzając ziemię poprzez użyźnianie gleby i pracochłonne czynniki – będzie się fundamentalnie różnić od najsukuteczniejszej metody, jaką zastosuje oligarcha feudalny prowadzący uprawę na sprzedaż dzięki dostępowi do większych połaci ziemi niż może zużytkować (a często taki oligarcha nawet wyłącza z użytku większą część swojej ziemi). W każdym razie, prawowity właściciel bez wątpienia uznałby, że znacznie bardziej „efektywne” jest dla niego wyżywienie się na swojej ziemi niż głodowanie w dzielnicach nędzy, ponieważ nie może pozwolić sobie na zakup nawet naj-

tańszych artykułów żywnościowych od tych „efektywnych” plantacji, które zajmują jego ukradzioną ziemię.

Faktyczny system upolitycznionej gospodarki, do którego tylu apologetów korporacji odnosi się jako do „naszego systemu wolnorynkowego”, *de facto* od samego początku przeznaczony był rabunkiem. Musimy uważać na „reformy wolnorynkowe”, jakie mogą przeprowadzić ci rabusie. Sprowadzają się one bowiem do stwierdzenia: „No dobrze, nigdy więcej kradzieży – od teraz!”

Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



Kevin Carson
Subsydium historii
1 lipca 2008

liberalis.pl
Tłumaczenie: Krzysztof Śledziński

pl.anarchistlibraries.net